TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery**.

Rok I. Drezno, dnia 27. Listopada 1870. № 48.

Drezno, dnia 20—27. Listopada 1870.

Któż sobie nie przypomni owego charakterystycznego wystąpienia pierwszego na scenę dziejową Słowian, co z gęślami szli wśród bojujących narodów i wzywani o posiłkowanie w wojnie, odpowiadali prostodusznie, iż miecza przypasywać nie są skorzy, a żyją w zgodzie, pokoju i cieszą się pieśniami..... Chociaż kilkanaście wieków upłynęło od tego czasu ... w sercach plemienia nie zmieniło się usposobienie pokojowe.

Trudno nam wojnę *pour l'amour de l'art* ukochać, lubować się w zniszczeniu i cieszyć krwawém pobojowiskiem. Do dziś dnia jesteśmy owémi gęślarzami Teofilakta. Nie podbijaliśmy nikogo, ale za to podbijano nas tak skutecznie, że ze starych siedzib wypchnięto i ze Słowian na Rugji, w Łużycach, nad Odrą i Łabą, w Pomorzu i Meklemburgji groby tylko zostały.... Myśmy chodzili — z gęślami....

I dziś jeszcze my chodzim śpiewając, a w niedostatku muzyki, deklamując, gdy drudzy gospodarują....

Naszém być może kiedyś królestwo niebieskie za to zaparcie się ziemskich interesów, ale że ziemskiego nie posiądziemy pono nigdy — to pewna. Chodzim z gęślami, z myślami chodzim po świecie, inni z orężem chodzą.

Tylko tam, gdzie (prawda to czy nie?) turańska krew zmięszała się ze słowiańsko-aryjską, — czynnie się krzątać umieją i słowo zamknąwszy na siedem pieczęci — coś robią. Gdzieindziej czyn się u nas rozlał w słowo i — wykipiał precz. —

Wiedziała doskonale Rosja kiedy i jak ma wystąpić z wypowiedzeniem traktatu, który w pierwszej chwili narobił na giełdach wrzawy, aliści już cicho. Stuart Mill radzi nic nie poczynać, dyplomacja angielska do czynu nie skora, Austrja się znowu przesila ... Włochy nie mają czasu, a Niemcy odkładają rozprawę na jutro — Rosja więc, która przytém okazała wiele umiarkowania w formach, postawi na swojem, bez najmniejszej obawy wojny, a gdy raz czyn spełnionym będzie, protestacje pójdą *ad acta*. Na morzu Czarném tylko co nie widać flotty wojennej. — Turcja pierwsza zgadza się na rewiziję traktatów.... Rzecz jest tak jak załatwiona. Wprawdzie austrjacki minister Kuhn oświadczał się z gotowością 700,000 ludzi i 1200 dział, ale od tej pory już się to musiało inaczej przesilić....

Z boleścią przychodzi patrzeć na Francję, z podziwieniem na naród, który zmusonym został polityką, zbyt zuchwałą, do złamania i zniszczenia drugiego narodu, aby się od zemsty jego uchronić.... Paryż trzyma się, lecz godziny jego policzone.... Z poddaniem się Paryża nie koniec wojnie, trzeba będzie pokonać resztę Francji, trzeba ją będzie rozłamać, dopomódz do rozbicia i na secinę lat uczynić ją bezwładnie miotającą się w konwulsjach.... Oczy odwracają się od tego widoku, na który Bóg tylko patrzeć może spokojnie, bo —

Szlachta drobna na Polesiu.

Z pamiętników i notat ś. p. J. Głuzińskiego.

Część III.

(Ciąg dalszy.)

Trochę jeszcze o pochodzeniu i naturze drobnej szlachty. — Szlachcic stary Tomasz i jego rodzina. — Żegluga rzeką do Holenderni. — Czarny bocian Ajster. — Osada Holendernia. — O krowach i nabiale. — Słobody bobrów i ich budownictwo. — Naliboki, niedźwiedź krzywołapa. — Nieco o księciu Radziwille. — O niedźwiedziach i ich akademij. — Król Cyganów i kawalerowie orderu niedźwiadka Smorgońskiego. — Uczciwe przyjęcie króla Stanisława w Albie i polowanie królewskie. — Jeszcze stary Tomasz. — Polowanie na wilki. — Ogadanie Szczors i hrabiego Adama Chreptowicza.

Jednego razu nawiedził on i moją pasiekę, i po swojemu szkodę zrobił, a było tak: gdy krzywołapa siał wszędzie postrach po okolicach, pasiecznicy co noc pasiek pilnować musieli, aby takiego złodzieja odstraszyć lub ubić, i ja też co noc pilnowałem pańskiej pasieki, ale to nic nie pomogło; bo kiedy około północy zamargotał i wspiął przednie łapy na parkan, a [noc była widna, ja złożyłem się do strzelby i ściągnąłem kurek, wymierzywszy w same piersi, tymczasem piston pękł a strzelba nie wypaliła, bo to diabeł wymyślił te pistonówki; nie miałem zaś drugiego pistona, drapnąłem zaraz w nogi do chaty, jakiś mię, Boże odpuść, strach ogarnął, a trzęsąc się, rozsypałem z papierka na ziemię kilka pistonów, które miałem w zapasie; musiałem więc zaświecić aby znaleźć i pozbierać, w tem usłyszałem wewnątrz chaty jakiś łomot, a to mi strachu dodało, bo myślałem że się już krzywołapa do chaty dobiera, a strach ma wielkie oczy, rozbudziłem synów, a byli w chacie oba, każdy miał strzelbę a równie jak ja strzelał, wszelako jak zaczęli radzić i odradzać, że ten krzywołapa jest wcielony diabeł, że już nie jednego pasiecznika poterpał lub podrapał, każdy z nich tchórzył i mnie tchórzostwa dodawał, to zaledwie wyszliśmy wtenczas, gdy się dobry dzień robił, ale wyszedłszy co żeśmy z zadziwieniem spostrzegli? Mądry niedźwiedź, zobaczywszy iż zemknąłem do chaty, już na śmiało wyłamał jedno przęsło parkanu od pasieki i pierwszego lepszego pochwyciwszy stojaka (pień stojący z pszczołami) uniósł heń na drogę ku Drywiczny, przynajmniej o dwieście kroków od

nieśmiertelny i wie — że wszelki czyn gwałtowny w łonie swym ma już nasienie kary, która go czeka.

Przeszły tydzień nie obfitował w fakta, złowrogie milczenie zwiastuje, jak już nieraz w tej wojnie bywało, znowu jakiś obrachowany misternie czyn rozgłośny i straszny.

Paryż heroicznie mrze z głodu, mrą ludzie a szczególniej dzieci, ginie wszystko, ale honor Francji ocalon będzie. Wolno upojonym zwycięztwy bezcześcić nieprzyjaciela, bezstronny dziejopis będzie musiał przyznać, że przy tych wszystkich żywiołach rozprzęgających, jakie w łonie kraju istnieją — silniejszego, rozpaczliwego oporu trudno sobie wyobrazić. — Odwróćmy oczy od zgliszcz i pobojowisk, które kiedyś sam bezstronny sąd ochłoniętych Niemiec zapóźnym żalem okryje.

Niezmiernej ważności faktem jest ogłoszona już w Rosji blizka wykonania reforma w służbie wojskowej; powołanie w szeregi wszystkich stanów zarówno, a skrócenie okresu służby. — Reforma ta ma daleko większe znaczenie społeczne, niżeli się zdaje. Nie jest to zmiana organizacji wojskowej, jest to całkowita rewolucja społeczna, przejście z systemu żołnierza najemnika, branego gwałtem, do obrońcy kraju, spełniającego obowiązek względem niego. — Same żywioły, z jakich się dziś składa wojsko, zmienić się muszą, a, co za tém idzie, duch i charakter wojska. Nie będzie też bez wpływu na naród to, że gdy dziś żołnierz był zużyty aż do inwalida i ze społeczeństwa wyjęty, bo wracał doń złamanym niedołęgą, — na przyszłość oddziaływać musi duch wojska na ducha kraju. Jakie z tego skutki w Rosji się okażą, przewidzieć trudno w pierwszej chwili; — to pewna, iż żadne prawo gwałtowniej nie podziała na całą ludność państwa, jak świeżo ogłoszone. — Nie wątpiemy, iż ci, co wzorem Niemiec przyjęli je dla Rosji, obrachowali, jakie ciągnie za sobą następstwa. . . .

Dzienniki rosyjskie nie przestają w sprawie przejednania z Polakami odzywać się jak przedtém, lecz co nam po słowach? — czekamy faktów — i niemi zmierzym usposobienia.

W Warszawie toż same zawsze życie i krzątanina pocziwa. — Mówią o projekcie założenia kassy wsparcia dla artystów, ich wdów i sierót, a nawet dla literatów. Podobne wprawdzie istnieje w Rosji, ale żeby u nas przyszło do skutku, szczególnie dla literatów — wątpiemy, — Rozwija się też coraz pomyślniej Towarzystwo spożywcze M e r k u r y i coraz szérsze rozmiary przybiera, przezwyciężywszy pierwsze trudności, złamawszy pierwsze lody. — Cóż dalej? — cieszą się odnowionym pięknie teatrem, wystawą obrazów i dzieł sztuki, a Deotyma improwizuje w gronie swych wielbicieli — „O barwie przyjaźni . . . niebieskiej.“ Pseudonym S ę k (gdzieśmy się już z tym Sękiem spotykali?) wydał poemat: B i t w a.

Zaprawdę, na te ciężkie czasy — to dosyć. — My tu obejrzawszy się po Galicji i Poznańskiem, i tyle nie zbierzemy. —

W Austrji, jakeśmy to nieraz już powtarzali, sprawy idą tak niepewnym torem, drogami tak coraz odmiennémi, iż z dziś na jutro o polityce i kierunku jej nic sądzić nie można. Z wszystkiego widać, że nie czując w sobie siły do czynu, skora też do niego, obierze jakąś drogę pośrednią, byle zyskać na czasie.

O ustępstwach owych dla Galicji mowy już niema; delegacją wspólną do Pesztu wybrano. Ministerjum trzyma się tém właśnie, że niema barwy i stanowczości, odpowiada więc charakterem swym chwilowym wymaganiom.

W wielu miejscach w Galicji wyborcy do rad powiatowych członków wybierać całkiem nie chcieli.

Kraj w jednym z artykułów wstępnych (D l a p r z y s z ł o ś c i) wykazuje, iż nie lękając się narazić, występował w obronie prawdy i choć zrazu wrzawę wywołał, usprawiedliwiła go później i opinja i fakta. Przywodzi dwa przykłady, sprawę Towarzystwa zabezpieczeń od ognia i Szkoły św. Jana. Największa to zasługa walczyć, boć potakiwać, lizać się i zrzec się sądu dla spokoju — odbiera dziennikowi powagę całą i strąca go na najniższy szczebel płatnego gazeciarstwa.

Dowiadujemy się z „Kraju“ o odegranej w Krakowie nowej operetce oryginalnej K. Hoffmanna, Z a k i, i projekcie pomnika dla professora Stan. Zborowskiego. Zbierają się także składki na pomnik dla Chrzanowskiej w Trębowli. Wzory jego przygotowali dwaj młodzi artyści Markowski i Kurzawa. — W odcinku „Kraju“ B u c i k, humorystyka Skiby, dowcipny „Tygodnik“ i wzmianka o Maurycego Dzieduszyckiego przeglądzie dziejów polskich, wierszem. O odczytach przez Dra Baranieckiego, urządzonych dla kobiet, nowych wiadomości nie mamy.

Po onej gwałtownej politycznej burzy w szklance wody, jaka niedawno jeszcze wrzała we Lwowie — cisza jest wielka i ukojenie. — Publiczność zajęta żegnaniem ulubionej artystki p. Romany Popielownej, która osieroca teatr i wyjeżdża do Warszawy; mnogiemi koncertami, słowem literaturą i sztuką! Z koncertów odznaczył się uczennicy Liszt’a, pani Olgi Janiny, w istocie bardzo znakomitej pianistki. — Scena straciła utalentowanego artystę Wilkoszewskiego, który zmarł na kuracji w Sasowie. Mimo zbliżającego się roku nowego, owe grzyby, które się zwykły były tak obficie zjawiać w te czasy, — mówiemy o nowych dziennikach — tego roku jakoś nie zrodziły. Słyszymy o umierających, o nowo mających się narodzić — głucho. Jedno nowe ruskie pismo **Polska**, o której mało wiemy i **Przegląd lwowski** ks. Edw. Podolskiego (dwutygodnik) oto wszystko. **Chata** przestała wychodzić; **Mrówka**, której **Towarzysz** zmarł, bodaj nie dogorywa. Czy lepiej idzie **Dziennikowi literackiemu** — nie wiemy? — Wątpiemy bardzo. O perjodycznych pismach w Galicji pisze **Jutrzenka**, zdrowo sądząc ich położenie. Dowiadujemy się

---

pasieki, a tam uderzywszy pniem o korzeń sosny, rozbił i rozdarł go potem na dwoje i miód wszystek wylizał, a pszczoły biedne spomścił; to powiedziałem panu, tak szczerą prawdę jak Pan Bóg na niebie.

Wszyscy okoliczni właściciele leśnych pasiek wdzięczni Ruszczycowi że tę bestią ubił; złożyli mu kilkanaście pni jarek a ksiądz proboszcz, zawsze przy gościach, którzy się do niego w niedzielę po nabożeństwie zbierają na śniadanie, nazywał brata niedźwiedzim tryumfatorem albo krzywołapą, bo też i ten szlachcic także był nieco koślawy, a krzywołapa już nie żył.

— A w barciach czy ten niedźwiedź szkody nie robił? zapytałem.

— A jakież mógł robić? odpowiedział kiedy zadnią prawą nogą na bok sterczącą od stopy, nie mógł się wspinać do barci to panie jak tę łapę oprawili, znaleźli w kostce na samym składzie stopy, siekańca z ołowiu, który tak był gruby, jak koniec palca i w kostkę był już wrosły, a jednak ten psotnik o kulawej nodze, jeszcze był tak silny, iż ze dwieście kroków przeniósł mojego stojaka, który ważył ze 20 pudów.

Słońce już zachodziło, gdyśmy zdążyli do chaty na smaczny obiad z ryb, bo to był dzień postny, a razem kolacyję z kartofli tartych zapiekanych na świeżem maśle, dobyłem jednę i drugą butelkę wina z mojej bryczki, z których jednę oba ze starym wysączyliśmy, a drugą rodzina jego, rozgwarzyły nas serdecznie i gawędziliśmy z nim przeto, zaledwie nie do północy. Opowiadał stary o dawnych czasach, i co sam widział i o czem słyszał od swego ojca.

Na zapytanie czy zaznał księcia Karola Radziwiłła panie kochanku, tak mówił:

— A toć ja byłem dziesięcioletnim chłopczykiem, wzięty na służbę do zamku, do jakiegoś pana Włodzimierza, nie pomnę jego nazwiska, bo go tylko po imieniu nazywali, a był dworzaninem zamkowym i byłem poty, poki z księciem tam gdzieś za morze czy też do Paryża nie wyjechał, bośmy już potem ani jego, ani księcia nie widzieli, a ojciec mnie do domu zabrał zaraz po odjeździe dworu. Dobry to był panisko ten książe Karol, ale czasem dumny, zbyt zarozumiały, jako bogacz bardzo rozrzutny, a czasem od fantazji wariat! Wszak to (ja tam nie byłem ale powiadali) że będąc w Warszawie, na jakąś tam sesyją panów senatorów, nie sześcioma końmi ale sześcioma niedźwiedziami, wyuczonemi w akademij smorgońskiej, karetą dziwaczną zajechał. Straż przyboczna honorowa i woźnica na koźle i lokaj z tyłu, byli to cyganie, professorzy z owej akademij, forysiami były małpy w czerwonych katankach, a laufer przewodnik cygan. Jak z taką kalwakatą wjechał książe na dziedziniec zamkowy, gdzie stało już wiele senatorskich koni z powozami, to zrobiła się z przestrachu

z niej też o zawiązanym komitecie dla teatru amatorskiego w Kołomyi i o posiedzeniu stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty, na którém kilka prac członkowie odczytali.

Przepowiadaliśmy smutny wypadek wyborów do Izby poselskiej w Poznańskiem, który z ogólnego stanu kraju w cześnie przewidzieć się dawał. **Dziennik poznański** poświadcza to, powtarzając po kilkakroć, iż wypadły wybory jak najniepomyślniej, gdyż na 29 posłów, których Poznańskie wybiera, zaledwie się utrzymało Polaków 12., gdy Prusy Zachodnie przeprowadziły ich 7. Nie chcemy dotykać drażliwych szczegółów, naprzykład wyboru w Kościanie, smutne to dzieje, świadczące o moralnym upadku naszym.... Pocieszającém za to jest otwarcie szkoły rolniczej imienia Haliny w Żabikowie, które się odbyło dnia 22. Listopada. Z treści przemówienia prezesa Towarzystwa agronomicznego p. Wolniewicza zdawałoby się, że zasługa Aug. hr. Cieszkowskiego nie dosyć ocenioną została. Zapewne godziło się przypomnieć tych, co myśl samą powzięli i podnosili, ale czyn nad wszystko waży: a dziś słów nie brak nam, tylko czynów.

Tygodnik katolicki zaszczycił nas ironicznym ustępem, ciesząc się, że „Tydzień“ wychodzić przestaje, z dodatkiem: *in vanum laboravit*. Gdyby ostatnie prawdą było, śmierć „Tygodnia“ takiejby radości nie sprawiła „Tygodnikowi,“ aniby z nim polemizował. W rzeczy inaczej jest, niż się święci. „Tydzień“ podjęty o sile jednego człowieka, bez żadnej subwencji, bez żadnych składkowych funduszów, ostatnim groszem ubogiego, może się nie utrzymać i umrzeć, a śmierć jego nic nie dowiedzie, prócz że u nas jedne stronnictwa są sprzęgłe i karne, a drugie składają się z łożnych a swobodnych zapaśników — i właściwie stronnictwami nie są.

Gdybyśmy byli organem partji rozciągającej sieci swe szeroko i mającej poparcie możnych i wpływowych ludzi, jak „Tygodnik katolicki,“ moglibyśmy jak on żyć, choćbyśmy życia nie byli warci. Prenumerowanoby nas ze strachu kar dyscyplinarnych i niełaski arcypasterskiej, prenumerowano dla zasłużenia się pewnym osobom lub uniknienia ich gniewu, i tak by się żyło wygodnie: ofiara jednego człowieka sił, prędko wyczerpać się musi. O życie „Tygodnika“ nie obawiamy się, — *ad multos annos! vivat!* Pisze on, sam o tém niewiedząc, smutną historję naszych błędów... dla wnuków będzie ciekawa. My mu po chrześciańsku tylko życia, a jeśli można, więcej miłości a mniej życzemy pychy....

Pisze **Katolik** Szlązki:

W małej wiosce, Piece pod Rybnikiem, urodził się Połomski 24. Czerwca 1812. r., a tegoż samego dnia roku 1835., skończywszy szkoły w Wrocławiu, otrzymał poświęcenie kapłańskie. Pracując przez cztery lata sumiennie jako kapelan, d. 5. Lutego 1839. r. objął parafię Eckersdorf, w powiecie Namysłowskim; roku zaś 1845. był mianowany dziekanem i inspektorem szkół. — Ponieważ podczas moru i głodu od 1846. do 1849. wiernie się opiekował sierotami i sam własnym kosztem ochronkę założył i utrzymywał, obrał go rząd 1851. r. za dyrektora wszystkich górnoszlązkich ochronek czyli domów sierot tyfusowych, a Najj. Król powołał go 1858. roku do rejencji opolskiej, jako radzcę szkół. Umarł 5. b. m. niespodzianie o 11. godzinie wieczór w Opolu. Kto go poznał, musiał go kochać, bo łagodność jego nie znała granic. Prośmy Boga, aby go przyjął do swej radości, a na jego miejsce posłał męża podług serca Połomskiego, boć w obecnych ciężkich czasach bardzo nam go potrzeba.

We Lwowie zmarł d. 19. Listopada Jakób Zakrzewski, współpracownik **Dziennika polskiego,** który smutną tę wiadomość zamieszcza, dodając:

„Przestało bić jedno z najzacniejszych serc polskich. — Komuż nie tkwią w pamięci poezje polityczne, umieszczane dawniej w tutejszych dziennikach przy sposobności ważniejszych chwil, które naród przechodził? Utwory te, oryginalne formą swoją, a językiem jędrnym przypominające żywo erę złotą naszej literatury, tchnęły żarem, który niejednokrotnie rozpuszczał lody zwątpienia i zobojętnienia. Otóż autor ich Jakób Zakrzewski dokonał dziś zrana swojego żywota, znękanego cierpieniami wszelkiego rodzaju. — Nieskazitelność charakteru cechowała całe życie jego. Będąc naczelnikiem powiatowym w Drohobyczy, w krótkim czasie tak pozyskał sobie serca wszystkich, że go wybrano posłem na sejm krajowy. Wszechwładny wówczas system szmerlingowski nie mógł mu tego przebaczyć. Usunięto go z posady. Odtąd przebywał po największej części we Lwowie, zarabiając na chleb codzienny bez nadziei jutra — pełen spokoju i rezygnacji. — Od Września roku zeszłego był współpracownikiem naszego dziennika. Ale robak zmartwienia toczył jego życie i nareszcie zerwał je po dwumiesięcznej ciężkiej słabości“.

W Warszawie zmarł dnia 17. Listopada ks. Wojciech Andruszkiewicz, jubilat, b. ojciec duchowny Akademji duchownej warszawskiej, proboszcz Krzemienicy w Rawskiem, mając lat 75.

Także Fabijan Kurkowski, były nauczyciel instytutu szlacheckiego w Wilnie, dnia 14. Listopada.

Korrespondencye.

Rzym, 19. Listopada.

(*γῆ*). Sytuacja tutejsza mało się zmieniła od trzech tygodni: uwydatniła się tylko bardziej bezwarunkowa opozycja Dworu rzymskiego, rażąca nieudolność i niedołęztwo ministrów włoskich i namiestnictwa rzymskiego w przeprowadzeniu zgody między Papieztwem a Włochami, wreszcie nieprzezwyciężona trudność przeniesienia do Rzymu stolicy Włoch.

Niezręczność mężów stanu włoskich, równa prawie głośnej niezdatności austrjackich, na każdym niemal objawia się kroku: chciano zgody z Papieztwem, a zamiast skorzystać z tego, iż Papież przyjął był od rządu włoskiego pierwsze 52 tysiące szkudów listy cywilnej za Październik, uniemożebniano przyjęcie podobnej summy w Listopadzie i nadal, kładąc warunki, którym Ojciec Święty poddać się nie mógł bez zrzeczenia się

---

tego wjazdu książęcego taka samotocha, taki popłoch, że wiele koni pokaleczyło się i wiele powozów połamało, za które potem książe mówią że drogo zapłacił. Smorgonie, tam dalej ku północy, ztąd mil około sześciu, za księcia Karola były osadą między lasami dla samych cyganów, dziś są tam żydzi od nich nie lepsi. Cyganie mieli sobie dostawianych na naukę młodych niedźwiadków, przez straż leśną, mieli dla nich koszary i maneże i wszystkie dla siebie i dla niedźwiedzi wygody, a książe przysyłał im na edukację i małpy. Edukacja tej młodzieży trwała do lat sześciu, a potem zasłużeni professorowie, wyuczeni niedźwiedzie i małpy, za patentem króla cygańskiego rozchodzili się w różne strony, durzyć świat niesłychanemi widowiskami; za które zebrawszy dość pieniędzy opłacali się do kassy akademij, którą król cyganów rozporządzał na miejscowe potrzeby.

Zaznałem ja jeszcze tego króla cygańskiego, był wysokiego wzrostu, kościsty, chuderlawy, twarz miał ściągłą, bardzo pomarszczoną, oczy żywe, nawet jak to mówią ogniste, przenikliwe choć był stary, a włosy miał czarne kędzierzawe, krucze, mało co miał siwizny i brodę obfitą miał czarną, na głowie nosił czapkę w kształcie jakby korony, tylko bez krzyżyka, suknię długą czarną, obwisłą aż do kostek, przepasaną czarnym pasem i czerwone buty, na szyi miał łańcuch z białych paciorków, zwieszający się aż na piersi, a na którym wisiało wyobrażenie niedźwiedzia z małpą na nim siedzącą w czerwonej katance. Był bardzo poważny, wszyscy go też cyganie poważali i bali się, bo choć był sprawiedliwy, po djablemu występnych karał, a mówiono że też ma siłę diablą. I niedźwiedzie się jego bali, i tylko by wszedł do maneżu, choćby najzuchwalsze niedźwiedzie do posłuszeństwa wracały, a skromniutkie były jak trusie; dość było gdy złapał niedźwiedzia za ucho i potrząsnął, to niedźwiedź na gwałt zaryczał, a raz go tylko batogiem pociągnął, to niedźwiedź ledwie ze skóry nie wyskoczył. Książe Karol panie kochanku, nie raz mu wydawał rozkazy na piśmie, bo też to był człek nawet piśmienny, albo czynił przedstawienia na dygnitarzy, to tak do niego pisywał: Królu cygański, panie miłościwy! Przedstawiam waszej cygańskiej mości zasłużonego dworzanina mego NN., ospały on jest jak niedźwiedź, od pierwszych śniegów do ostatnich; na służbie obraca się jak niedźwiedź, godzien jest zostać kawalerem orderu niedźwiadka smorgońskiego! Król cygański wykonywując tak poważne przedstawienie, natychmiast posyłał zapieczętowane dyploma z wielką pieczęcią, wyobrażającą niedźwiedzia z napisem Smorgonia i dołączał order taki jaki sam na piersiach nosił. Książe przy sutym obiedzie, wręczał to zasłużonemu dworzaninowi, w śród powszechnego śmiechu, spełniano toasty i wiwaty, za zdrowie nowo mianowanego kawalera, który oszczędzając sobie niełaski księcia, był powol-

swoich praw i godności i bez skompromitowania się w oczach całego katolickiego świata. Chciano zgody z Papiestwem, a cofnięto projekt Leonowego miasta przed dokładném nawet wyjaśnieniem takowego, a cofając go, nie wskazano bynajmniej, czém go zastąpić zamierzają. Chciano zgody z Papieztwem, a napełniano bezprzestannie okna księgarzy i rytowników rzymskich rozmaitemi karykaturami urągającemi się w najnieprzyzwoitszy sposób Głowie Kościoła, który najczęściej wyobrażan w nich bywa pod postacią puszczyka w potrójnej koronie, a niekiedy nawet gorzej. Chciano zgody z Papieztwem, a rząd dał się nastraszyć i zaimponować sobie ulicznemi demonstracjami przeciwko Jezuitom, w których krzyczano także: *Morte al Papa!* — skutkiem czego kazano murarzom stłuc młotami ogromny kamienny herb nad wrotami kolegjum rzymskiego, bez względu na to, iż na tej tarczy znajdowało się imię Jezusowe, przed którém wszelkie się kolano ugina na ziemi, w niebie i w piekle. Chciano zgody z Papieztwem, a po wrzekomém umyciu sobie rąk od Kwirynału i wyrzeczeniu się wszelkich pretensij do niego, rozkazano powyłamywać drzwi papiezkich apartamentów, których klucze znajdowały się u Ojca Świętego, i wdarłszy się gwałtem do wnętrza apostolskiego pałacu, poczęto spisywać inwentarz i przywłaszczano sobie bez ceremonji niezliczone bogactwa, będące darami cesarzy i królów papieżom a mianowicie Piusowi IX. Chciano zgody z Papieztwem, a już nowe uliczne urządzają się demonstracje dla zniewolenia rządu do rozbrojenia straży papieskiej i garstki żandarmów, która mu pozostała, owszém dla odebrania Ojcu Świętemu Watykanu, tak jak mu odebrano Kwirynał, albowiem utrzymują, że Papież powinien mieszkać przy Lateraneńskiej bazylice, która jest jego biskupstwem.

Kardynał Antonelli zaprotestował przeciwko przywłaszczeniu Kwirynału, a protestacja jego ogłoszoną już została w dziennikach. Mówią, że główne europejskie mocarstwa, — z wyjątkiem, ma się rozumieć, Rosji, — zaniosły ze swej strony protest w tym względzie do rządu włoskiego; ale dotychczas nic nie stwierdza tej wiadomości, albowiem rząd włoski wcale Kwirynału nie oddaje. I owszem: wyrugował ztamtąd kardynała Berardego, monsignora Marino Marini, podsekretarza Stanu papiezkiego, oraz siła dworzan, którzy tam mieszkali. — Przewożą obecnie wszystkie papiery sekretarstwa Stanu do Watykanu, i lękano się nawet przez chwilę, aby rząd takowych nie skonfiskował.

Pewniejszą zdaje się wiadomość, iż mocarstwa bojąc się, aby Papieżowi nie odebrano także Watykanu, upoważniły go do rozwinięcia na tym olbrzymim gmachu chorągwi swoich. — Nie tylko europejskie, ale wszystkie amerykańskie państwa jednakowe upoważnienie przesłały. Jeżeli więc Papież rozwinie wszystkie te chorągwie, będzie to prawdziwy las najrozliczniejszych flag, prawdziwie powszechna tęcza na Watykanie.

Król włoski miał przybyć przy końcu bieżącego miesiąca do Rzymu; ale przyjazd jego odłożony został aż do nowego roku, to jest aż do potwierdzenia plebiscytu rzymskiego przez parlament. Atoli osoby dobrze uwiadomione twierdzą, że wcale nie przybędzie, bo się nie chce narażać na klątwę imienną, jaka wedle prawdopodobieństwa mogłaby go spotkać przy wjeździe jego do Stolicy katolickiego świata. Jakkolwiekbądź zjawienie się tutaj króla, jeżeli nawet nastąpi, będzie chwilowém. Olbrzymia wojna wschodnia, która się obecnie gotuje, a w której Włochy przeważną będą grały rolę, zniewoli Wiktora Emanuela do zajęcia się wkrótce czém inném całkiem, jak załatwieniem sprawy rzymskiej. Załatwienie zaś takie odroczoném zostanie prawdopodobnie aż do końca strasznej tej kampanji, a wtedy ujrzemy jak w objawieniu św. Jana ziemię nową i niebo nowe, albowiem stare niebo i stara ziemia miną bezpowrotnie. Na odnowionych zaś obłokach stare konstantowe *labarum* zjawi się napowrót, i ujrzemy święty sojusz religji i wolności, Kościoła i narodowości, do jakiego dojść niepodobna w teraźniejszych niesprawiedliwych i niedorzecznych europejskich warunkach.

Niepodobna zaprzeczyć, że jeśli tylko Moskwa nie cofnie się przed oburzeniem Europy i, jak wszystko każe się domniemywać, zechce koniecznie dopiąć swego, nadchodzi wielka uroczysta dla nas chwila, a sprawa polska, której wschodnia stanowi tylko, że tak powiem, przedsionek, wynurzy się niebawem i stanie na porządku dziennym Europy, na widnokręgu świata w całym świętym i krwawym majestacie swoim. Wówczas naprawdę piersi rozproszonych synów wielkiej a nieszczęśliwej ojczyzny będą mogły na najodleglejszych krańcach ziemi zanucić hymn nadziei i zaśpiewać wieszczo w jednakowym ducha nastroju: *Jeszcze Polska nie zginęła!* — Wtedy przynajmniej oczy nasze będą się mogły odwrócić od straszliwej francuskiej trajedji, w której tysiące poznańskich dzieci tak smutną odegrywa rolę, — rolę doskonale licującą z ową, jaką przyjął na siebie prymas polski, żebrzący pomocy i odsieczy dla doczesnej władzy papieży, jak gdyby mogła być większa dla Kościoła klęska, niżeli odzyskanie tejże władzy za pomocą pruskich bagnetów! Ustaną też owe złudne w prasie polskiej głosy, nie wiem czy bardziej na gniew lub też na śmiech zasługujące, pchające nas do nienaturalnych sojuszów.

Jednakowoż pobyt księdza Ledóchowskiego w Wersalu do najwyższego stopnia rozbudził tutaj nadzieje niedobitków dawnego rządu. Nie mamy tego za złe dostojnikowi kościelnemu, iż pracuje na korzyść świeckiej władzy Stolicy Apostolskiej, na której niezawisłość pod jakąby nie było formą kraj katolicki jak Polska nie może być obojętnym; znajdowalibyśmy owszem te zabiegi bardzo godziwémi i naturalnémi, — gdyby czynione były przy własnym polskim rządzie w razie gdyby istniał lub przynajmniej przy rządzie przychylnym naszej ojczyźnie, jak Francja, Anglja lub Włochy.

Dziennikarstwo włoskie w roku 1870.

Florencya, dnia 5. Listopada.

W Nr. 30. pisma waszego zamieściłem statystyczny wykaz dziennikarstwa włoskiego we wszystkich jego odcieniach — dla uzupełnienia którego, sądzę, że jest rzeczą konieczną wspomnieć teraz o dziennikarstwie rzymskiem i o urzędowym wykazie zeszłego miesiąca ogłoszonym.

Stan dziennikarstwa rzymskiego za rządów papiezkich, pisma **polityczne:** „Giornale di Roma“ dziennik urzędowy, „L'Osservatore Ro-

---

nym, pił zdrowie króla cygańskiego i łaskawego na siebie księcia, póki się nie upił, że ręką i nogą nie mógł ruszyć. Ja dwóch takich kawalerów pamiętam, bo ich tak powszechnie nazywano.

Nie byłem ja w Albie, jak książe przyjmował króla Stanisława Augusta, ani na królewskim polowaniu, które dla niego wyprawiał: ale opowiem (mówił Tomasz) co słyszałem od ojca a także i od wielu szlachty dworzan jednozgodnie, ciekawa dość historya: A to tak było, gdy książe był w Warszawie i dowiedział się od króla, że ma jechać do Petersburga rzekł poufale:

— To też panie kochanku, królu Stanisławie! odwiedź po drodze swego poddanego Radziwiłła, i spraw mnie panie kochanku tę łaskę, aby przecie ciemna Litwa zobaczyła słońce i poznała żeśmy z sobą w dobrej komitywie!“ Dobrze „rzekł król“ tylko cię nadewszystko proszę książe Karolu, ażebyś się nie przesadzał w przyjęciu, a przyjął mię tylko dobrym sercem, skromnie ile być może i oszczędnie, przyjąć racz nie jak króla ale jak brata! Zgoda! to tem lepiej panie kochanku, więc nie w zamku Nieświeżskim, ale w letnim moim pałacyku drewnianym w Albie, o parę wiorst za Nieświeżem, przyjmę cię królu Stanisławie panie kochanku, w ładnym ogrodzie, przy kanałach i wodzie i skromnej wygodzie. Są tam w zwierzyńczyku daniele, łosie, sarny i niedźwiedzie, zabawiemy się więc i polowaniem, choć jeden dzień.“ No to dobrze, zgoda, zgoda! Dzień sobie naznaczyli i przyrzekli. Jak tylko książe przyjechał z Warszawy, to taki był kontent, taki ruchawy i czynny, tyle wydawał rozporządzeń na królewską uctę, że nie wiedzieć z kąd mu tam przyszło tyle konceptów, a co dzień był trzeźwy, i dworzan w trzeźwości utrzymywał. Od samej granicy Nalibok, o mil ośm była zrobiona i ogrodzona szeroka droga, z oblaków sosniny i świerczyny, dla przegonu z puszczy dzikiego zwierza do Alby; ośm tysięcy szlachty i chłopów nad tém ogrodzeniem pracowało bardzo spiesznie, a potem ci wszyscy na dzień oznaczony stanęli konno i pieszo do obławy. Ale to potém o tém. Gdy nadszedł dzień i godzina wjazdu królewskiego od Stołowicz ku Nieświeżowi, książe o dwie wiorsty za Nieśwież wyjechał, na spotkanie króla konno, za nim masztalerz prowadził drugiego konia, pysznego, w bogaty rząd od pereł i diamentów ubranego, a dalej za księciem był konny poczet rycerstwa dobornego jak olbrzymy, a w pełnej zbroi, na dzielnych koniach, wyglądali wąsate bohatery jak jeden, było zaś ich więcej jak sto.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

mano“ półurzędowy, „Il Veredico“ raz na tydzień, głównie przeznaczony dla klas roboczych, „La Correspondance de Rome“ pismo francuzkie tygodniowe; **pisma literackie**: „La Civilta Cattolica“ redagowana przez Jezuitów a wychodząca w dość grubych poszytach 2 razy na miesiąc, „Giornale arcadico“ to jest dziennik literatury, sztuk pięknych i nauk ścisłych, „Eptacordo“ poświęcony sztukom pięknym, „Bulletino di biografia e di storia delle scienze matematiche e fisiche“, „Il Buonarroti“ rodzaj czytelni popularnej; **prawne**: „Acta ex iis decerpta, quae apud Sanctam Sedem geruntur“ — jest to zbiór dekretów, brewów i listów apostolskich, „Analecta juris Pontificii“ ma zadanie tożsamo co poprzedzające pismo; **religijne**: „La Vergine“ (Dziewica), „Il Divin Salvatore“ oba poświęcone kwestjom religijnym i wychodzące co tydzień; **archeologiczne**: „Annali“ biuletyn instytutu archeologicznego w Rzymie, „Bullettino di Archeologia cristiana“; **medyczne**: „Archivio di medicina, chirurgia ed igiene“ Archiwum medycyny, chirurgii i higieny; „Le Condotte mediche vacanti“ opisuje praktyczne leczenie chorych i podaje wiadomości o miejscach wakujących „Giornale medico di Roma“ (Dziennik medyczny w Rzymie), „Rassegna mensile“ podaje statystykę szpitali i chorych w wiecznym grodzie; **naukowe**: „Bullettino astronomico“ (Biuletyn astronomiczny), wydawany przez Ojca Secchi, „Corrispondenza scientifica“ z dodatkiem zawierającym biuletyn nautyczno-geograficzny i biuletyn ozometriczno-meteorologiczny, „Cronachetta mensuale (Kronika miesięczna) najważniejszych odkryć i wynalazków w naukach przyrodzonych. Razem dzienników 22.

Jakkolwiek niektóre z tych dzienników skutkiem wypadków wrześniowych wstrzymały swe publikacje, jednakowoż w miarę jak wieczne miasto przychodzi do swego zwykłego trybu życia, mówię pod względem socjalno-administracyjnym, wiele z tych pism rozpoczyna swą publikację, kilka zaś powstałych niebawem z nowémi siłami i z nowémi zasobami pieniężnémi na większą jak dotąd skalę pracę swą kontynuować będą.

Zmiana rządów w Rzymie rozszerzywszy widownię życia publicznego, życia politycznego — wpłynęła także nadzwyczajnie na rozwój politycznej publicystyki tak dalece, że w ciągu kilku tygodni powstało kilkanaście pism nowych. Oprócz „L'Osservatore Romano“, „Il Veredico,“ „Giornale di Roma“, który teraz nosi tytuł: „Giornale ufficiale di Roma“ i „Correspondance de Rome,“ która wkrótce powiększywszy swój rozmiar i zmieniwszy tytuł na „La Capitale des Catoliques“ ma wkrótce rozpocząć dalszą swą publikację, mamy następujące nowe pisma z małym wyjątkiem demokratyczno-liberalne 1) „Gazzetta del Popolo“ (Gazeta ludowa), 2) „Il Tempo“ (Czas), 3) „La Capitale“ (Stolica), 4) „La Libertá“ (Wolność), 5) „Il Miglioramento“ (Poprawa), 6) „Il Tribuno“ (Trybun), 7) „La Nuova Roma“ (Nowy Rzym), 8) „Il Colosseo“ (Kolizeum), 9) „Il Romano“ (Rzymianin), 10) „La Roma Libera“ (Rzym wolny), 11) „L'Imparziale“ (Bezstronny), organ, jak mówią, Mgr. Randi, byłego ministra policji rzymskiej, 12) „Vellocipede“ (skorobieg), 13) Gazzetta del Operajo“ (Gazeta rzemieślnicza), 14) „Mefistofele“ pismo teatralne, 15) „Gazzetta di Civita Vecchia“ raz czy dwa razy wychodząca na tydzień, 16) „Giornale di Viterbo“ wychodząca w maluteńkim formacie 3 razy na tydzień, 17) „L'Eco del Tevere“ (Echo z nad Tybru), 18) „Pasquino“ i 19) „Diavolo Zoppo“ oba pisma są humorystyczne i illustrowane. Oprócz tego lada dzień pan Barbera ma ztąd przenieść do Rzymu wielki swój dziennik, przed miesiącem powstały, „La Nuova Italia“ (Nowe Włochy).

Jakkolwiek Rzym liczący dziś prawie 250,000 stałych mieszkańców a kilkadziesiąt tysięcy przejezdnych i czasowo bawiących, może przy pomocy swych miast okolicznych utrzymać kilkanaście dzienników bardzo tanich — jednakowoż jestem tego przekonania, że z przeniesieniem stolicy Włoch do Rzymu, a w skutek tego z przeniesieniem się dzienników florenckich jak „L'Italie“, „L'Independance Italienne“ (oba redagowane po francuzku), „La Gazzetta d'Italia“, „La Reforma,“ „L'Opinione,“ „La Nazione“, obszarem swym przechodząca nasz „Kraj“ krakowski, wszystkie te dzienniki mało co większe od Waszego „Tygodnia“ co do formy, a co do swej objętości tylko półarkuszowe, upadną na zawsze, a przynajmniej mało zostanie z dzisiejszych rzymskich dzienników, które konkurencję swych przybyłych kolegów przetrzymać będą mogły.

Dla uzupełnienia wiadomości statystycznych o publicystyce włoskiej, należy tutaj podać główniejsze cyfry, ogłoszone w urzędowém sprawozdaniu Ministerstwa spraw wewnętrznych a oparte na podziale administracyjnym, niezupełnie dla czytelnika polskiego dogodnym.

W prowincji Florenckiej wychodzi 101 czasopism, wszystkie, z wyjątkiem jednego z Pistoi, wychodzą w stolicy włoskiej. — Z liczby tej 16 pism jest codziennych; prowincja Medyolańska wydaje na świat 93 pism, z których 87 wychodzi w samym Medyolanie, 5 w Lodi i 1 w Monza, prowincja Turyńska 74, Neapolitańska 47, Genueńska 37, Bolońska 82, Wenecyańska 31, w prowincjach: Abruzzo, Ulteriore I, Basylicata, Ferrara i Grosseto wychodzi tylko jeden dziennik urzędowy, przeznaczony dla ogłoszeń administracyjnych i sądowych.

Jest tylko jedna prowincja we Włoszech, gdzie nie drukuje się ani jednego czasopisma, a tą jest Abruzzo Ulteriore II.

Po czasopismach największy ruch przedstawiają nam urzędowe raporta wraz ze sprawozdaniami statystycznémi. Dziś już sprawozdania statystyczne do tego doszły, że nietylko ministerstwa drukują corocznie grube foliały dla przedstawienia ich w parlamencie, senacie i rozesłania po wszystkich bibliotekach narodowych i archiwach prefektur a nawet redakcjach pierwszorzędnych dzienników politycznych, nietylko prefektury robią coroczne wykazy szczegółowego stanu rzeczy pod każdym względem w ich prowincji, ale nawet małe obwody, to jest powiaty, municypja miejskie, pojedyńcze instytucje, jak szpitale, zakłady dobroczynne, zakłady naukowe i t. p. ogłaszają drukiem, w oddzielnych broszurach coroczne jak najdetalniejsze sprawozdania. W każdej takiej broszurze lub często grubém dziele znajduje się zawsze dobrze wystylizowany rapport urzędu lub instytucji ogłaszającej sprawozdanie, wraz z tablicą porównawczą stanu obecnego ze stanem z lat, miesięcy i t. d. ubiegłych, a niekiedy nawet i przedmowa wykazująca ważność, pożytek i konieczność statystyki, zawierająca historyczny przebieg instytucji lub prowincji i oddająca pochwały ludziom zasłużonym.

Dziennikarstwo włoskie niewdając się w detale pojedyńczych ogłoszeń, jest wiernym obrazem, stosownie do miejscowości gdzie wychodzi, tego ruchu statystycznego, z którego każdy czytający może się przekonać, jak wielki postęp robią Włochy codziennie na drodze oświaty, przemysłu, handlu i dobrobytu narodowego.

Wprost przeciwny ruchowi statystycznemu rezultat przedstawia belletrystyka, szczególniej romanse i powieści. Wiek obecny ledwie trzech dobrych pod tym względem pisarzy wydał, a ci są: Aleks. Manzoni, Massimo Azeglio i Guerazzi, reszta zaś pracujących na tej niwie nie przeszła granic mizernych, tuzinkowych pisarzy i ladajakich tłumaczów. Nietylko w całych Włoszech wszystkie księgarnie nic nowego pod tym względem nam nie produkują — ale także i dzienniki mające feuilleton (jest wiele dzienników, które całkiem feuilletonu nie mają), strasznie niepożywną podają swym czytelnikom strawę i jeżeli nie obdarzają ich tłumaczeniem jakiego romansu francuzkiego, niemieckiego lub angielskiego, to w zamian częstują ich jakim nieznośnym półłokciowym artykulikiem, napisanym na wzór „na wątłym gruncie rozbujałych fluktów.“ Słowem, od kilku lat nie mieliśmy literalnie żadnej dobrej oryginalnej powieści (z wyjątkiem 3 wspomnianych autorów), a oprócz kilku nowelli, wszystkie dzienniki na wyścigi popisują się z romansami angielskiemi, które od czasów Dickens'a i Disraelego weszły tutaj w modę; — panowie zaś księgarze nawet tego nie zadają sobie kłopotu, aby wydawać nowe utwory zagranicznej literatury, ale bez subjekcji w tysiącznych formach i na tysiączne sposoby przedrukowują Walter-Skota, Dumasa a szczególniej Paul de Kocka.

Między dziennikarstwem i statystyką z jednej strony a belletrystyką z drugiej, na miejscu pośrednim należy umieścić historję, filozofję, nauki przyrodzone, prawne a szczególniej dzieła elementarne, których nieuma prawie tygodnia, aby nie wyszedł jaki nowy większych rozmiarów okaz, najczęściej oryginalny a rzadko tłumaczony; broszury zaś w działach powyższych niemal każdodziennie to tu, to ówdzie ukazują się na Apenińskim półwyspie w większej lub mniejszej liczbie.

Z dzieł i broszurek wychodzących tutaj, przekonać się można, że obecnie we Włoszech nauki przyrodzone, szczególniej mające związek z rolnictwem i przemysłem, są najwięcej uprawiane.

Dr. Artur Wołyński.

Z Rumunji, d. 17. Listopada 1870.

(*w. n.*) W jednym z poprzedzających listów moich zapoznałem Was z duchem i formą tutejszego pismiennictwa w ogóle, w szczególności zaś z charakterystyką dziennikarstwa politycznego; przypominacie więc sobie zapewne, że w owém pobieżném sprawozdaniu przyznałem względne pierwszeństwo pismom wydawanym w obcych językach. Wpośród tych ostatnich wymieniłem między innémi także dwutygodnik „Freier Orient“ i o nim to właśnie wypada mi dziś pomówić nieco bliżej.

Pan Andrits (Serb), z powołania publicysta, znany nadto i w literaturze niemieckiej z pomniejszych utworów poetycznych, jest wydawcą

i redaktorem „Fr. Or.“ wychodzącego od przeszło dwóch miesięcy. Powody, jakie skłoniły p. Andritsa do opuszczenia własnego kraju i osiedlenia się w Bukareszcie, nie są mi znane; domyślam się tylko, — niechcąc bliżej rozbierać domniemywanych argumentów natury panslawistycznej — że głównie przyczynił się do tego wzgląd na absolutną wolność druku w Rumunji i ułatwiona ztąd możność oddziaływania tak na sąsiednich Serbów, jako też na Słowian pod rządem austrjackim. W tym też celu obrał sobie p. Andrits język niemiecki, jako najbardziej wśród nich rozpowszechniony.

Nie można wprawdzie powiedzieć, by „Fr. Or.“ poświęcony polityce, belletrystyce, gospodarstwu, przemysłowi i handlowi, był wolny od wad wspólnych przeważnej części słowiańskiego dziennikarstwa, t. j. by i on nie zachwycał się „słowiańskością“ Moskwy; przyznać jednakże potrzeba, że w wypowiadaniu takich uczuć kieruje się stosunkową wstrzemięźliwością i pewnym taktem; a zagalopowuje się jedynie w sposobie traktowania niemieckich spraw austro-węgierskiej monarchji — czém też właśnie demaskuje główny cel swego istnienia.

W korespondencjach z Zagrzebia, Pesztu, Wiednia i Pragi napotykamy więcej namiętnego wylewania żółci, jak trzeźwego roztrząsania kwestji wewnętrznego ustroju państwa Habsburgów; z tém wszystkiem zasługuje sobie wspomniany dziennik na uznanie, chociażby tylko dla korzystnego odróżniania się od reszty tutejszych swoich kolegów i koleżanek.

W sprawie polskiej nie wyrzekł dotąd „Fr. Or.“ swego zdania, — wzywa jednak ludzi d o b r e j woli, zamieszkałych w granicach dawnej Polski, by raczyli zasilać go wiadomościami z pod wszystkich trzech zaborów, i dać mu przez to możność dokładniejszego zaznajomienia się z jednym z najważniejszych czynników Słowiańszczyzny.

Jako dowód szczérości powyższego oświadczenia, znajdujemy w ostatnim numerze wspomnianego dziennika oryginalną korespondencję z Poznania, odsłaniającą, wprawdzie bardzo z lekka, bo tylko pod względem języka, przykrość położenia naszego i stosunku do oszołomionych zwycięztwem Prusaków.

Załączam Wam numer, o którym mowa, za pośrednictwem zaś Waszego dziennika radbym zwrócić uwagę ludzi d o b r e j woli w Cieszynie, Krakowie, Lwowie i t. d.; a może zechcą skorzystać z d o b r y c h chęci redakcji „Fr. Or.“ zajmywania się nami, i poinformować go od czasu do czasu tak o sprawach naszych domowych, jako też o biegu poruszonej kwestji pojednania się z Moskwą i o cenie jaką przywiązujemy do wrzekomych planów Bismarcka — stanowienia o Polsce bez Polaków.

Zbyteczném byłoby dowodzić, że przyczyniając się własnym głosem do rozszerzenia akustycznego koła sprawy naszej, oddajemy tym dowodem jej żywotności najprzód i bezpośrednio usługę nam samym, a następnie zapobiegamy, by broń, mogąca być użytą przez nas w usłudze prawdy i słuszności, nie przeszła z naszej winy do rąk naszych przeciwników na korzyść fałszu i obcej i naszej krzywdy.

W tym celu zapisuję tu, że redakcja dziennika „Freier Orient“ z własną drukarnią znajduje się w Bukareszcie S t r a d a R o s e t t i Nr. 7.

Listy Pustelnika.

X.

Dzienniki niemieckie mówią: — „Z powodu ciągłych napaści powstańców francuzkich, żołnierz nasz, przywiedziony do niecierpliwości, staje się coraz dzikszym; wojna rozognia go i rozbudza w nim srogość i namiętność niszczenia. — Walka staje się coraz nieubłagalniej zażartą.“ —

Są to zeznania samych Niemców, własne ich słowa. Z listów pisanych przez wojskowych widać tylko, że głód, niewygody, nieustanna walka, wyrodziły uczucia, które za szczęśliwą zdobycz wojenną uważane być nie mogą. Mieć za złe Francuzom, że się bronią zajadle na własnych śmieciach, że wszelkich używają środków dla oparcia się nieprzyjacielowi i pomszczenia krzywd swoich, byłoby największą niesprawiedliwością. — Mieć za złe żołnierzowi, że głodny, wycieńczony, znękany, zrozpaczony dopuszcza się rabunku i gwałtów — znając ludzką naturę — trudno.

Któż tu winien, że plemienny ów bój się toczy?... Napoleon III. czy hr. Bismarck? czy fatalizm historyczny? Osądzi historja. — Osądzi ona o ile i do jakiego stopnia wojna była koniecznością — gdzie i kiedy kres jej położyć należało. Smutnym wszakże faktem jest, że nie tylko dzieje się coś podobnego w środku Europy, z narodami stojącémi na czele cywilizacji, ale że dziennikarstwo niemieckie znajduje argumenta na poparcie słuszności podobnej walki, że jej broni, że stara się dowieść iż jest i była zbawienną.... Straciliśmy tak dalece zmysł moralny i poczucie tego, co ogólnie ludzkie, iż bój rasowy wydaje się nam czémś nader heroiczném i pięknem! Gdyby to było w X. lub XI., ale w XIX. wieku!!! Jeśli gdzie, to w Niemczech słynnych ze swej filozofij, ze swej poezji, w ojczyznie Schillera, Goethego, Kanta, Hegla, Schellinga, w ojczyznie Lessinga — zastanawia nie już fakt, ale apologija jego. — Argumenta są przerozmaite i najdziwniejsze ... nic przeto lepsze.... Starają się w braku ich, jakiś prąd nawet historyczny, jakieś mistyczne, opatrznościowe działanie bezwiedne postawić.

Niema wątpliwości, że Opatrzność zrobi z najgorszej ludzkiej rzeczy coś dobrego dla przyszłości, bo największy błąd posunięty do ostatecznego krańca ma to do siebie, iż wywołuje, wedle prawa powszechnego, reakcję i lekarstwo; lecz niemniej ci co błąd popełniają, grzeszą i są winni. Opatrzność naturą faktów postawiła granicę, po za którą zło posunąć się nie może — ale złe chcieć dla tego dobrém czynić — nie godzi się.

Wszyscy ludzie serca boleją nad tą wojną — ale stokroć więcej boleć należy nad komentarzami, którémi ją chcą uświetnić. Wojna ta jest klęską dla obu narodów, a moralnie większą dla Niemiec niż dla Francji. Upadek chwilowy tam zmusi do czynu, do regeneracji, do pracy i ładu, tu tryumfy wbiją w pychę, sfałszują pojęcia, pobałamucą umysły, puszczą w obieg fałszywą monetę zdań i zasad szkodliwych. Można sobie to lekceważyć — jeśli się komu podoba — ale filozof zaboleć musi. Całe pokolenia tą fałszywą monetą obdzielać się będą, dopóki z kursu nie wyjdzie. Ludzie stojący na świecznikach, dziennikarstwo co przewodniczy tłumom, prawią kazania usprawiedliwiające zniszczenie Francji, zemsty, okrucieństwo. Mówcie, jeśli chcecie, że to są konieczności wojenne, ale nie odzywajcie się, że to są czyny chwalebne.

Wszystkie więc zdobycze umysłu ludzkiego, wszystkie wzniosłe prawdy, które moraliści wasi głosili — o braterstwie ludów, o miłosierdziu, o ofierze, o szlachetności ... poszły w druzgi — pobiliście Francuzów, aleście razem potłukli najcenniejsze skarby waszego ducha. — Zwichnięci z drogi podnosicie dziś to, co wczoraj w samych Francuzach naganialiście, jako występne. Jeśli Napoleon I. zaborami swémi zgrzeszył przeciwko ludzkości, czyż anneksje hr. Bismarcka lepsze?

Trudno to zaprawdę zrozumieć. — Prawda musi być prawdą dla wszystkich, lub nie jest nią dla nikogo. Ale żyjemy w wieku sofizmatów i wykrętów.

Cóż dziwnego, że w tej chwili, gdy prassa niemiecka dowodzi z wielkim poklaskiem ogółu, iż Niemcy muszą Francji zabrać 22 departamenty dla tego że ona jest słabą — że w tej chwili Rosja wypowiada traktat 1856 r.? Rosja ma po sobie to przynajmniej, że prawo wyjątkowe pozbawiło ją praw naturalnych, że przewaga mocarstw narzuciła jej za karę obowiązki, które jej ciężą. — Dla czegóż ona niema też korzystać z tego że jest silną, jeśli siła dziś decyduje o wszystkiem. — Jest taki zamęt w pojęciach praw międzynarodowych, praw ludów i narodów – iż się dziś niczemu dziwić nie można. W. Emmanuel tak samo zajmuje Rzym, a ma po sobie przynajmniej plebiscyt.

Praw historycznych w Europie śladu nie zostało, w traktaty nikt nie wierzy, wszystko zeszło na iglicówkę i działo.... Czemuż się dziwić i co się nie może stać? Wróciliśmy szczęśliwie do owych czasów i wieków, gdy idee prawa nie istniały, a kupka ludzi szła na podboje i zagarniała ziemię i ludzi, niewolników używając do kopania szańców, do sypania wałów, do poprawy dróg! — Z tej ostateczności jeśliby Europa jako do lekarstwa zaczęła wzdychać do respubliki czerwonej, nie będzie się czemu dziwować — *tu l'a voulu, George Dandin*, samiście temu przyczyną. W istocie wszystko dobre co od takich wojen, zniszczenia i klęsk ochroni....

Nie lękamy się wojny na wschodzie, Rosja, choć na wszelki wypadek przygotowana, obrachowała, że na dziś wojna nie możliwą. któż ją pocznie? Anglja z 50,000 całkowitej armji swojej? Austrja z kilkunastą rozdrażnionémi narodowościami we wnętrznościach? Włochy, którym grozi rzeczpospolita z jednej a spiski restauracyjne z drugiej strony? Turcja, której wyrwą się w pierwszej zaraz chwili Słowianie i Grecy?? Książę Gorczakow, który w r. 1864 policzek dał dyplomacji europejskiej wiedząc że mu go nie oddadzą, daje dziś drugi, pewien zupełnej bezkarności. — Co najwięcej, zapiszą protest *ad acta*, ale do *casus belli* nie przyjdzie.

Rosja ma i mieć będzie porty wojenne na morzu Czarném, miała i ma marynarkę wojenną Zniszczenie jej w tej chwili nie wielką byłoby szkodą, a za lat kilka stanie się niepodobieństwem.

Anglja jak nie poszła w niczyjej obronie, tak nie pójdzie dla ocalenia państwa ottomańskiego. Dała się Rosji zbliżyć do swych granic

indyjskich o staje, da też z pewnością zawładnąć i Konstantynopolem. Jest to kwestja czasu. Francji i Polski niema, Rosja i Prusy mogą czynić co chcą. W tej chwili właśnie rozstrzyga się to, by Francję dobić na długie lata.

Thiers mówił, że my żyjący dziś końca tych przewrotów, z których się nowy świat ma narodzić, nie dożyjemy — wielka szkoda — nowa kreacja ta będzie zaprawdę ciekawą.

— *X. X.*

(Spóźnione.)

Poznań, 18. Listopada.

Kapitulacja Metzu nie wywołała wśród ludności niemieckiej naszego miasta, zwykłych radosnych manifestacji. Nie rozlegały się po ulicach śpiewy i muzyka, ani wystraszano przechodzących kobiet wystrzałami z pistoletów, zaledwie na kilku prywatnych domach powiewały chorągwie i gdzie niegdzie w oknach błyszczało pare świeczek.

Zdaje się, że przeciągana wojna ochłodziła znacznie temperaturę zapału dni pierwszych, wspaniała Bellona nie mogąc wyżyć bez ofiar krwi ludzkiej i mienia, traci powoli swych wielbicieli wśród plemienia tak rozważnego jak germańskie. Cóż że jeńcy francuzcy zapełniają miasta a nawet i wsie, kiedy synów Niemiec zmiatają po staremu kule francuzkie; że Francja ma wypłacać tam kiedyś miliardy, kiedy tymczasem trzeba stać się ich wierzycielami i wykładać na wydatki z własnych kieszeni. Podatki na gminy i powiaty już rozpisane, jako przydatek do dawnych w znacznych summach, po kilkadziesiąt tysięcy talarów na każdy powiat. Po miastach ciągłe inkwaterunki, powiększające się w miarę przybywających jeńców, którzy miejsca w wojskowych gmachach zajmują, a żołnierze idą do domów prywatnych. Tymczasem w przemyśle, handlu, spekulacjach, coraz idzie kulawiej.

W miarę stygnięcia animuszu wojennego, wśród tutejszej ludności niemiecko-żydowskiej, zdaje się topnieć i nienawiść do Francuzów. — W początku tego tygodnia w trzech znacznych transportach przywieziono tu jeńców z Metzu, prowadzonych przez miasto nie witały już złowrogie twarze, nie przeszkadzano tu i owdzie naszym kobietom podsunięcia jakichś pokarmów. Gdzie też spostrzeżono, że jest możność podania żywności, ruch był po wszystkich pobliższych polskich domach; panie, sługi, przekupki, do najuboższej w sklepie mieszkającej kobieciny, wyprzedzały się do handlów chleba, wędlin, a jak tego zabrakło, to ciasta w sąsiednich cukierniach zakupowały. Widok tych wynędzniałych ludzi w zużytej i obłoconej odzieży, wielu osłoniętych worami, płachtami, poruszał podwójnie twarde polskie serce, nietylko nieszczęściem jakie dotknęło ten wielki, świetny co dopiero naród, ale i wspomnieniem własnej niedoli — ileż to tysięcy braci naszych odbywało i odbywa podobnych wędrówek, głodni i nędzni.

Obecnie jest w Poznaniu 10,000 jeńców; dla tych, którzy umieszczeni dotąd jeszcze pod płóciennémi namiotami, budują baraki z desek, przebywanie jakby pod gołém niebem w tej porze roku, sprowadzać musi śmiertelność. Ci, których życia oszczędzano na polu bitwy, przenoszą się teraz zwolna na cmentarze.

Przy oborach do Izby berlińskiej, nie okazywali Polacy zwykłej gorliwości, wielkie wypadki chwili obecnej wpłynęły przeważnie na to, umysły niemi zajęte, traciły potrzebną zabiegliwość. Bo też wypadki tej wojny straszliwie mogą zaciężeć na szali naszego losu, i niewątpliwie silniej się odbiją na nas, niżeli na innoplemiennych spółmieszkańcach. Łatwiej im też było myśl przykuć do spraw miejscowych i czynić zabiegi dla pozyskania głosów przy wyborach.

Wybory urozmaicił szczególnego rodzaju wniosek p. Kajetana Morawskiego, podany na piśmie na przedwyborczém zebraniu w Kościanie, który przyjęto jednogłośnie. „Wzywał w nim, wnioskodawca, komitet centralny wyborczy, aby takich tylko kandydatów do krzeseł poselskich przedstawiał powiatom, którzy następujące trzy kwestje na sejmie popierać będą: 1) niezależność władzy świeckiej Papieża, 2) ścisłe przeprowadzenie zasady szkół wyznaniowych, 3) wolność stowarzyszeń religijnych czyli zakonów.“

Dwa ostatnie punkta zapewne mają na względzie uzyskanie pozwolenia na otwarcie szkół przez OO. Jezuitów.

Żąda p. Morawski tego w imie solidarności, a zatém poświęcenia przekonań mniejszości dla większości. Przez większość mógł tu chyba rozumieć plebiscyt; przekonania oświeceńszej klasy spółobywateli są mu niewątpliwie znane, aby mógł na ich poparcie liczyć. Lecz w takim razie winien uznać prawomocném przyłączenie przez plebiscyt Państwa kościelnego do Włoch, i nie żądać zanoszenia protestacji. Sądzą lepiej świadomi, iż wystąpienie p. Morawskiego nie było odosobnioném, właśnie w tym czasie bawił tu p. Popiel z Krakowa i arcybiskup Ledóchowski udał się do Wersalu, co budziło wielkie nadzieje w zwolennikach władzy doczesnej Papieża.

Delegat, który tę wolę powiatu kościańskiego miał przedłożyć komitetowi centralnemu w obec zebranych delegatów z wszystkich powiatów, osądził za właściwsze nie przybyć wcale na zebranie.

Sychać, że obok zleceń Stolicy rzymskiej, jakie arcybiskup miał do króla Wilhelma, rząd pruski chciał przez niego załatwić sprawę, co do legata papiezkiego w Niemczech, aby tenże jeden na całe państwo niemieckie — rezydował w Berlinie.

Opór Bawarji w uznaniu hegemonji Prus zapewne układowi przeszkodził. Optymiści nasi wiedzieli już, że arcybiskup Ledóchowski jako nunciusz przeniesie się do Berlina, a na stolicy prymasów polskich kto inny zasiądzie.

Mylna wieść, zamieszczona przez „Dziennik pozn.“ o tajemném zbieraniu podpisów na adres, w pierwszej chwili dużo tu krwi napsuła, ponieważ lubiący się domyślać odgadywali nazwiska, z ust do ust je podając. Rzecz na chwilę przykra, byłaby już poszła w zapomnienie, jako niefortunny koncept, gdyby nie korespondent poznański do „Czasu“, który skwapliwie pochwycił sposobność, aby pofolgować swej nienawiści dla niedość ortodoksyjnego „Dzienika pozn.“ W czterech listach, stylem zapożyczanym z „Tygodnika katolickiego,“ szamotał się na pismo poznańskie, nastawał na nieoględność redakcji i, jak słychać, miał wpłynąć na jakiejś w niej zmiany. Czy pomyślne dla jego zasad? — to przyszłość okaże.

Z dziennika francuzkiego oficera.

(Ciąg dalszy.)

D. 6. Sierpnia. Rano odkomenderowano część żołnierzy po wodę do rzeki, poszła z bronią i skierowała się ku owemu młynowi, któryśmy widzieli jak go fortyfikowano d. 5. Można sobie wystawić podziwienie, gdy z tego młyna przywitano ich gęstemi wystrzałami!! — O siódmej rano adjutant-major przyszedł do mnie i przyniósł mi rozkaz, abym kompanij mojej kazał stanąć do broni i pójść z nią na straż przednią (avant-postes). — Gdym się spytał o miejsce, wskazał mi je, ale już położone po za nami. — Oto tam! — Przyznaję, że byłem osłupiony. — O siódmej więc rano już obawialiśmy się nieprzyjaciela z przodu i z tyłu!!

Na dwie godziny przed bitwą nasi jenerałowie wcale się nie domyślali, że mamy stoczyć walkę, od której mają zależeć losy całej kampanij. Dano rozkaz warzyć rosół, a namioty zostawić niezgarnięte i t. p. O pół do dziewiątej dała się słyszeć kanonada dosyć silna na lewém skrzydle naszém. W ówczas dopiero namyślono się nieco przygotować, rozkazano zwinąć namioty i wziąć je na plecy, ale pociągom dywizyjnym i pułkom kazano stać w miejscu, a kucharzom pułkowym zupę gotować. Sam marszałek Mac-Mahon mówił jeszcze: Nic z tego nie będzie, to rekonesans tylko.

O godzinie dziewiątej ogień na całej linij, piechota zaczyna być czynną w walce tego nieszczęśliwego ale pamiętnego dnia (dla żołnierza). Na krańcu prawego skrzydła, gdzie stał mój bataljon wzmocniony kilką kompanjami 56., wskazywano kilka razy jenerałowi dywizij ogromne massy nieprzyjaciela, który próbował nas obejść. Odpowiadał na to: A cóż poradzić? wojska więcej niema. — Cała nasza rezerwa składała się ze trzech kompanij strzelców i dwóch kompanij 56. Jenerał brygady pomimo odebranego rozkazu, żeby się nie dać puszczać żołnierzom, dał rozkaz naszemu pułkownikowi uderzyć całą siłą na nieprzyjaciela, bo nie było innej rady. Ruch ten naprzód naszych 500 ludzi wywarł ten skutek, że na chwilę wszystko wojsko słabnące już poprowadził za sobą i nieprzyjaciela zmusił się nieco cofnąć. Ale natychmiast przekonano się z jak małą liczbą miano do czynienia, i nieprzyjaciel posunął się na przód, popierany nowémi, licznémi posiłkami i groźną artylerją. — Natenczas myśmy się cofać zaczęli, a że nie mieliśmy rezerw, mimo odwagi wielu dowódzców i żołnierza, około godziny szóstej odwrót zmienił się w najstraszliwszą rozsypkę.

Park naszej artylerij rezerwowej został wzięty nie dawszy jednego strzału, a to dla tego, że nikomu nie powiedziano i nie oznaczono linij, w jakiej cofać się mieliśmy, i artylerja poszła na Hagenau, zamiast na Niederborn. — Z drugiej strony bagaże nasze, pozostałe na obozowisku w chwili bitwy, zamiast o dziesiątej rano wyjść ku Niederborn, pozostały na miejscu aż do wieczora i odwrotu, co zwiększyło nieład.. Kassa nasza mogła być ocaloną, gdyby rano o dziesiątej kazano jej stanąć na li-

nij odwrotu. Zapomniano o tém i wpadła w ręce nieprzyjaciół. W czasie bitwy rozkazów było mało wydawanych, w odwrocie już żadnych; jazda, piechota, artylerja, bagaże, ambulanse mięszały się i najeżdżały, każdy cisnął się na przód. W tym stanie to co ocalało, dostało się zmięszane do Saverne o piątej rano d. 8. Sierpnia. — Każdemu łatwo porachować co biedny żołnierz nasz zrobił pieszo drogi od 4. do 7., od Strassburga do Saverne, licząc w to manewra, ruchy przeciwne, i w dodatku dziesięć godzin zażartej bitwy. — Dodać należy, aby mieć pojęcie znużenia, że prowjant dawano nieregularnie, a całe pułki niektóre stały w linij głodne, nic nie jadłszy. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowe Książki.

Słów kilka w sprawie uczczenia Mikołaja Kopernika. Poznań. Nakł. Autora. 8vo. str. 24. (Ks. kan. J. Polkowski).

D. 19. Lutego 1873. r. przypada czterystoletnia rocznica urodzin Mikołaja Kopernika w Toruniu, którą bodaj że i Niemcy tam obchodzić zamierzają.

D. 23. Lutego 1870., po skończonym gospodarskim sejmiku toruńskim, podniesiono w kole prywatném myśl uczczenia rocznicy tej przez polskich współziomków nieśmiertelnego astronoma. Przemawiał w tym przedmiocie ks. kanonik J. Polkowski. Mowa ta była drukowaną oddzielnie. (Drezno. Dr. J. I. Krasz.) Nie potrzebujemy tu powtarzać jej, ani usilnie przekonywać, iż należy od nas cześć pamięci męża, którym naród się chlubi, bo był dlań zaszczytem. Winniśmy tém bardziej uznanie Kopernikowi, iż nam go najniesłuszniej chcą odebrać Niemcy i sobie przyswoić. (Dziś tego rodzaju anneksje są więcej niż kiedykolwiek na czasie. — Stare przysłowie nasze przeczuło to: Czyja siła, tego prawda).

Na zebraniu w Toruniu wymieniony już mowca zakreślił plan, i podał myśl, w jaki sposób najgodniej możnaby uczcić Kopernika. Życzy on wydać na rocznicę życiorys dokładny, na którym rozpisany był konkurs, — album pamiątek ikonograficznych po wielkim mężu, osobno portret ze wzoru uznanego za najlepszy, i medal jubileuszowy).

Obszerniej w myśl tego planu rozpisuje się w broszurze, której tytuł podajemy, ks. Polkowski; podejmując już tu niektóre szczegóły do sprostowania i uzupełnienia w życiorysach dotąd znanych Kopernika. — Życiorys, album (fotograficzne) — medal chce mieć razem wykonane dla wiekuistej pamiątki.

Nie wątpiemy, że w innych okolicznościach kraj całyby gorąco się do wykonania pięknej myśli tej przyłożył, i obrachowana summa 8,000 talarów na to potrzebnych łatwoby się w Polsce znalazła. Dziś! — mylemy się może — dziś, zaledwie to wykonalném się zdaje; dziś mamy tak nagłe, pilne, wielkie a święte potrzeby narodowe, iż prawie by życzyć należało myśl piękną, zamiar wielce szlachetny do jednego albumu ograniczyć, aby ją łatwiejszą do spełnienia uczynić. — Jesteśmy ubodzy w grosz i w dobrą wolę, obojga wyczerpywać, choćby dla chwały narodowej nie należy. — Podzielając myśl ks. kan. Polkowskiego i komitetu pod przewodnictwem czcigodnego Dra Libelta, nie śmiemy się łudzić nadzieją, ażeby ona dała się urzeczywistnić. — Co chwila powoływani są możniejsi do ofiar i składek na różne cele narodowe i dobroczynne, — z każdą chwilą chęć i możność się zmniejsza. Zresztą u nas ofiary tego rodzaju dotykają zawsze jednych i tych samych, znanych ze swej ofiarności ludzi, którzy w końcu wszystkiemu podołać nie mogą, a ciężar tych darów najszlachetniejsze usposobienia w końcu ostudza. Gdybyśmy umieli zbierać po groszu tysiące, jak się to gdzieindziej dzieje, rzecz by pewniej dokonać się mogła. ale kto się tego podejmie?? W Królestwie nie pozwolą składki na Kopernika, na Galicję, która zaprenumerowała jeden egzemplarz korespondencij Mickiewicza, a składki na zubożałych ziomków w Strassburgu i Francij nawet przedsiębrać nie chciała — nic rachować nie podobna. Pozostają Prusy Zachodnie i W. Ks. Poznańskie a uboga emigracja... Możnaż w tej chwili wymagać znaczniejszej tu składki, gdy teatr w Poznaniu, muzeum w Rapperswyll i mnóstwo innych potrzeb powołują już do ofiar?? — Rzucamy te uwagi z nieśmiałością, aby nam nie zadano albo obojętności dla sprawy, lub niewiary w siły nasze.

Przyznajemy się do ostatniej po części, choćbyśmy pragnęli, aby nas przekonano, że nie mamy słuszności. — Niestety! smutne koleje losu, nieustanność ofiar, zubożenie ducha i kieszeni, uczyniły nas wielce dziś zimnymi na najgorętsze powoływania. Przyczynia się do tego i ustawiczne też pewnego stronnictwa odwoływanie od wszelkiego objawu narodowego, od wszystkiego, co ogólny ma polski interes; upatrywanie próżnych manifestacij w każdym objawie życia... Możniejsi są właśnie pod wpływem tego stronnictwa, które zużytkowuje ofiarność dla swoich celów tylko. Jakże się tu spodziewać, aby chwalebne życzenia komitetu i plany ks. Polkowskiego spełnić się mogły? *Utinam sim falsus vates...*

Dr. Omega.

— **Zapowiedziane dzieło Raumera** o upadku Polski, w przekładzie Karola Forstera, już się ukazało; zdamy z niego sprawę w jednym z następujących numerów.

Skrzynka.

— **P. — pod Skalmierzycami.** Życzysz, szanowny panie, ażeby przypomniano Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu, iż ma prawo, którego rząd pruski nie zaprzecza, używania języka polskiego w sądach i administracij, a rzadko go używa i najczęściej zaniedbuje. Znamy za mało wewnętrzne stosunki wielkopolskie, abyśmy o tém sądzić mogli, lecz zarówno z wami ubolewamy nad opieszałością, którą słusznie apostazją względem macierzystego języka zowiecie. — W dzisiejszych czasach, gdy się kto o narodowe prawa i obowiązki upomina, witają go, niestety, ruszeniem ramion, szyderstwem lub w ostatku czynią rewolucjonistą. Sami się dobrowolnie zrzekamy dla świętego spokoju tych resztek, do których ojcowie największą przywiązywali wagę. Cóż na to poradzić? *Vox clamantis in deserto.*

— **P. A. K.** Z wielkiem zdziwieniem dowiadujemy się, jakoby „Tydzień" miał coś mieścić o z a b a w a c h jeńców francuzkich w Poznańskiem. Nigdyśmy nic podobnego nie drukowali. W rozszérzeniu tej plotki widziemy tylko zwykłą potwarz i złość.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Jozef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.